

zacyę polityczną, wojskową, sądową i handlową, opartą na zasadach na wskroś demokratycznych. Rządy sprawuje w niej rada, złożona z 24 członków, obierająca dożywotniego syndyka, oraz konsulów.

Tytuł regenta ma każdorazowy biskup hiszpański z Urgel.

Właśnie niedawno odbyła się w Andorze uroczystość inauguracyjna nowego biskupa i regenta Rzeczypospolitej, ks. dr. Don Juana Benllocha, którego na granicy państewka powitała cała ludność, wraz z członkami najmniejszego w świecie parlamentu.



Kronika tygodniowa.

O czym tu pisać w Krakowie, kiedy w ubiegłym tygodniu nie okradziono braci Eibenschützów, ani nie zaszedł żaden wypadek, któryby doniosłością swoją dorównał tej kradzieży. Co prawda trudno żądać, aby w każdym tygodniu Kraków stwierdzał swą wielkość i europejskość. W każdym razie mogło się coś więcej stać nad to, że podwyższono cenę miejskiego węgla i kosztem gminy pochowano nieszczęśliwego Budę. A prawda—było jeszcze gwizdanie w teatrze na „Mścicielu“ pana Germana. Fakt rzeczywiście wyjątkowy, pozwalający mi przypuszczać, że utwór p. Germana nie jest tuzinkowy. Zastrzegam się, że nie stoję w jego obronie, bo go nie znam, ale zważywszy, że i najnędzniejsze miernoty, wystawiane w teatrze, spotykają się z oklaskami i uznaniem krytyki, przyjęcie, jakie spotkało „Mściciela“, mimowoli rodzi podejrzenie, czy przypadkiem niema on wartości.

W braku sensacji miejscowych (niepowodzenie „Mściciela“ obchodzi tylko garstkę premierowej publiczności) zajmowaliśmy się wesołą komedią naddunajską, w której główne role objęli pp. Dzieduszycki, Abrahamowicz, Głabiński itd. I tu pokazało się, jak nie można wierzyć historykom. Taki pan historyk pisze o tem, co się stało przed stu, dwustu, trzystu laty, a nawet przed dwoma tysiącami lat i z powagą, wielką pewnością siebie, sądzi ludzi i wypadki, rozdaje nagrody za cnotę i wymierza kary za zbrodnie, wie wszystko szczegółowo jak było, co było, kiedy było i dlaczego było, wnika w głąb duszy bohaterów dziejowych dramatów, wie co myśleli, do czego dążyli — po prostu niema dla niego żadnej tajemnicy. I my temu wszystkiemu wierzymy, choć się przekonujemy, że o tem, co się w oczach naszych dzieje, nic pewnego, a nawet zbliżonego do prawdy, nie wiemy. Kochany czytelniku, uderz się w piersi i powiedz, czy wiesz: jak to było ze sprawą ruską w Kole polskim? czy wiesz, kto tu zawinił? czy wiesz choćby tyle: jaką w tej sprawie rolę odegrał poseł Głabiński? Jeżeli czytujesz jeden tylko dziennik, to zawołasz: „wiem wszystko wybornie, najszczególniej“, — ale lector unius libri głosu tu niema. Kto jeden dziennik czyta, ten wie tylko tyle, co mu redakcja owego dziennika sznura podać za stosowne, a ponieważ każda jest stronicza, bo reprezentuje stronnictwo, przeto czytelnik dowiaduje się połowy, ćwierci, może jednej dziesiątej prawdy, a może tylko samej nieprawdy. Szczęśliwy jednak, bo nie czytając nic innego, wierzy w to czarne, które widzi na białem. Ale kto przegląda kilka dzienników, ten dopiero ma kłopot, jak wyszukać prawdę. Bo ona jest, tylko gdzie? I tu szczypta i tam ździebło, i tu krzyna i tam kapka — razem zebrać, będzie całość. Tylko jak zebrać, jak te kruszyny prawdy w stercie kłamstwa odróżnić? Wtedy dopiero, kiedy wszystkie dzienniki napiszą jedno i to samo, możesz im uwierzyć, albo wtedy dopiero wzięto cię porządnie „na kawał“.

Otóż mimo, że przeglądam wszystkie dzienniki, jestem jak „tabaka w rogu“ w sprawie stosunku prezydium Koła polskiego do koncesyj ruskich. Tylko namietność, z jaką uderzają na siebie bracia dziennikarze, tylko te wprost sprzeczne relacje, te zaklinania się każdego dziennika na wszystkie świętości, że on tylko sprzedaje autentyczną prawdę, a te naprzeciwno handlują fałszem — każą mi się domyślać, że tu idzie nie o rzecz, lecz o osoby, że po prostu było potrzeba kogoś usunąć, a kogoś posunąć, bo wszakże na tem polega zawsze nasza polityka. Że się nie mylę, dowód już jest: Ekscelecencya Dzieduszycki zejdzie z fotelu ministeryalnego (nie złoży „teki“, bo był „bez teki“), a Ekscelecencya Abrahamowicz już nawet opuszczył stolec prezesowski Koła polskiego. Może, zanim tej kroniki dokończę, będę już wiedział, w kim teraz kraj ma pokładać swoje nadzieje.

Zresztą ta „wymiana mózgów“, jak to nazwano we Lwowie, jest w Wiedniu teraz epidemiczna. Już pięciu ministrów przestało być ministrami, a jeszcze dwaj (Dzieduszycki i minister obrony krajowej) pakuja swe rzeczy i gotują się do drogi. Siedm wymian mózgowych z powodu jednej ugody, to dosyć. I to nie byle wymiany! Dziennikarza i adwokata Pacaka np. zastąpił trębacz Praszek; tamten był niegdyś skazany na pięć lat jako patryota za zdradę stanu i trzy lata odsiedział, a ten przez pięć lat był agitatorzem kastowym; tamten skończył uniwersytet, a ten szkołę ludową, ale tamten nie służył w wojsku, a ten do służył się stopnią kaprała „bei 31 Infant. Regimente“. Wymiana mózgu, jak widzimy, poważna i wiele obiecująca. To też podobno JE. Dzieduszycki miał zauważyć: „Das Cabinet ist reconstruiert, aber nicht... gebildet“.

Natomiast jest duży. 13 ministrów jeszcze nigdy Austria nie miała, a mało które państwo może się poszczycić taką ich ilością. Bodaj nawet czy jest takie. Niepokoi mnie tylko feralna liczba 13. Na gwałt trzeba czternastego ministra. Mam nadzieję, że przyjdzie go łatwo znaleźć, bo dziś na szczęście pełno jest ludzi, zdolnych do poświęcenia się dla dobra państwa lub narodu.

Dobrze, że jeszcze kobiety nie mają praw wyborczych. Wówczas każde ministeryum musiałoby się składać przynajmniej z 25 członków i członczyc. Wyobrażam sobie ówczesne walki o fotele ministeryalne, te intryżki i ploteczki, poprzedzające każdą „wymianę mózdków“. Byłoby wesoło.

Zresztą przeciwnikiem emancypacji niewiast, jak to już nieraz na tem miejscu miałem zaszczyt oświadczyć, bynajmniej nie jestem. Z każdym dniem znikają moje pod tym względem uprzedzenia. Stało się to zwłaszcza w dniach ostatnich, dzięki części ilustracyjnej „Nowości“. Kto widział portret adwokata panny Miropolskiej i portret inżyniera panny Cecylii Butticz (w ostatnim numerze) ten przyzna, że jest olbrzymia różnica między temi najnowszymi emancypantkami, a emancypantkami dawnej daty. Dawniejsze przypominały strachy na wróble, a te najnowsze... proszę siadać! Przed dawniejszymi dyabeł uciekałby jak od Twardowskiej, a tym dzisiejszym kto wie, czyby nie dał się ochrzcić. Czy taki adwokat lub inżynier będzie dobrą żoną, odgadnąć trudno, ale że mu łatwo przyjdzie znaleźć męża, to zrozumieć łatwo. Pytanie tylko czy wdowcom po paniach inżynierach, jeżeli będą urzędnikami, jakoteż po paniach sędziach, paniach profesorach itd. rząd przyzna emeryturę. Słuszność kazałaby jej nie odmawiać. Cóż uczyni bowiem wdowiec z ośmiorgiem dzieci, jeżeli żona-inżynier, lub żona sędzia nie pozostawi mu środków do życia?

Zdaje się, że tyle conajmniej dzieci będzie miał następca tronu niemieckiego. Ale ten przynajmniej ma zapewnioną dobrą posadę. Przypuszczenie moje co do ilości „błogosławieństwa“ tego pana opieram na tem, że dopiero dwa lata temu się ożenił, a już do drugiego syna sprowadza mamkę z Meklemburgii. To spełnianie obowiązków dobrze wróży o przyszłym władcy Niemiec.

I dzisiejszy władca ma szczęście. Oto uniwersytet oxfordzki przyznał mu doktorat prawa. Z tego powodu jakiś dziennik zwrócił uwagę, że właściwszy byłby dla niego doktorat filozofii lub sztuk pięknych, bo na tych polach się odznaczył. Nie podzielał tego zdania. Jako filozof, poeta, malarz, muzyk, byłby doktor oxfordzki bądźco bądź dyletanem, a na polu prawa epokowe pozostawia dzieła. Dość wspomnieć o kodeksie praw antypolskich.

Smutną wiadomością dzieje się z czytelnikami. Oto ze wszystkich stron dochodzą wieści, że pieniądze podróżują. Wszędzie użalają się na „brak gotówki“. Mam przynajmniej moralne zadowolenie, bo to, co dziś wszyscy widzą, ja już dawno zauważyłem i nieraz, nawet na tem miejscu, wspominałem o dającym się przykro odczuwać braku gotówki. Co zaś do tego, że pieniądze „podróżują“, to znam takich, którzy, kiedy były nawet one tanie, dokupić się ich nie mogli. A ponieważ takich jest olbrzymia większość, więc mają oni przynajmniej tę satysfakcję, że ich los zaczyna podzielać i ci, którym brakowało niejednokrotnie rozumu, nieczciwości, wstydu, honoru, dobrego serca i innych podobnych drobiazgów, ale nie brakowało nigdy gotówki.

A propos braku dowiedzieliśmy się niedawno, że nie jest ubliżeniem zarzucić komuś „brak piątej kleпки“. Jakiemuś panu T. uczyniła ten zarzut warszawska Gazeta Codzienna, która go przy tej czy innej sposobności nazwała „Filipem z konopi“. Pan T. czuł się obrażony i zaskarżył reda-

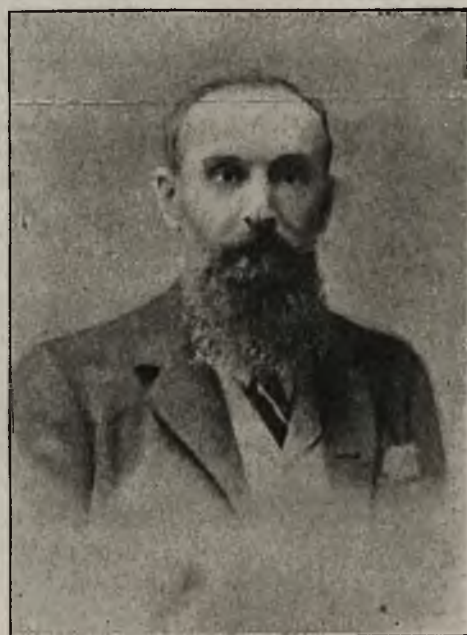
ktora Gazety, posła Dmowskiego. Ponieważ sprawę sędził trybunał rosyjski, więc wezwano znawcę języka polskiego w osobie p. Wł. Jabłonowskiego, który na podstawie źródeł naukowych udowodnił, że oba te wyrażenia nie zawierają obrazy. Wobec tego sąd uwolnił posła Dmowskiego, a pan T. pocieszyć się może, że go nie obrażono, choć mu sądownie nie przyznano tytułu „Filipa z konopi“ i braku piątej kleпки.

Wiedząc teraz, że to nie obraza i że nikt mnie skarżyć nie może, pozwalam sobie powiedzieć, że niektórym warszawiakom i warszawiankom brak jest piątej kleпки. Jak wiadomo za trzecim już nawrotem zbierała grosze w Warszawie Izadora Duncan, wynalazczyni bosych nóg w tańcu. Ta pani czy panna Artemiza Colonna, która się u nas tą sztuką popisywała, jest jej naśladowniczką, ale choć nie gorzej tańczy, ma ładniejsze nogi i cała jest ładniejsza, nie zrobiła u nas wrażenia. Ale co kraj to obyczaj, de gustibus non est disputandum. Warszawa ma gust odmienny. Gdzie Izadora raz tańczyła, tam się więcej nie pokazała, bo miano już jej całkiem dosyć. Do Warszawy jednak, jest nadzieja, przyjdzie jeszcze razy kilka. Pierwszy raz była w czasach przedkonstytucyjnych i waryowali wówczas za nią literaci i artyści. Za drugim razem w czasach konstytucyjnych i „szeroko-autonomicznych“ oba te gatunki mniej już bzikowały, ale inne osobniki męskie „piątoklepkowały“. Obecnie w czasach po-autonomicznych, młode panienki dostały szafu duncanowskiego i wyprawiały takie „entuzjazmy“, że nawet Kurjer Warszawski, duncanista pierwszej wody, nazywa to „histerią w sali koncertowej“. Panienki te całowały po rękach „artystkę“, dobiły się do jej garderoby, kazały jej tańczyć nadatką, obsypywały ją kwiatami, po zagaszeniu elektryczności zmuszały służbę do zapalenia świateł itd. Brak piątej kleпки wystąpił imponująco. I cieszy mnie, że pisma warszawskie to stwierdzają. Ale jeżeli te młode i głupie dziewczęta mają ów brak piątoklepkowany, co w ich wieku jeszcze uchodzi, to co będzie z owymi poważnymi przedstawicielami sztuki i literatury? Powiedziałbym, że im brak i trzeciej i czwartej i piątej kleпки, ale brak trzech klepek, to już może obraza. Więc nie powiem.



Testament ks. Strozzi'ego.

Przed kilku dniami zmarł we Florencji Piotr Strozzi, książę Forano i Bagnato, patrycyusz florencki, szlachcic rzymski, senator królestwa włoskiego i szambelan dworu królewskiego. Był on jednym z ostatnich przedstawicieli tego najstarszego rodu włoskiego, który już w XIII. wieku wypłynął na szerszą widownię dziejów Włoch, a potem przez ciąg wieków odgrywał pierwszą rolę w historii kultury włoskiej. Dzisiaj ród ten wygasa zupełnie, książę Piotr nie zostawił bowiem męskiego potomstwa, jak również dwaj jego bracia. Zmarły książę ożeniony był z hrabianką Zofią Branicką z Białocerkwi, która wniosła mężowi posagu 200 tysięcy franków renty rocznej i jednorazowo dwa miliony franków na spłatę długów i urządzenia pałacu według nowoczesnych wymogów. Tyle pie-



Testament ks. Strozzi'ego: Zmarły książę Piotr Strozzi.